Nr. 17 Rok 3 Kraków, dnia 26 kwietnia 1942. 40 gr.

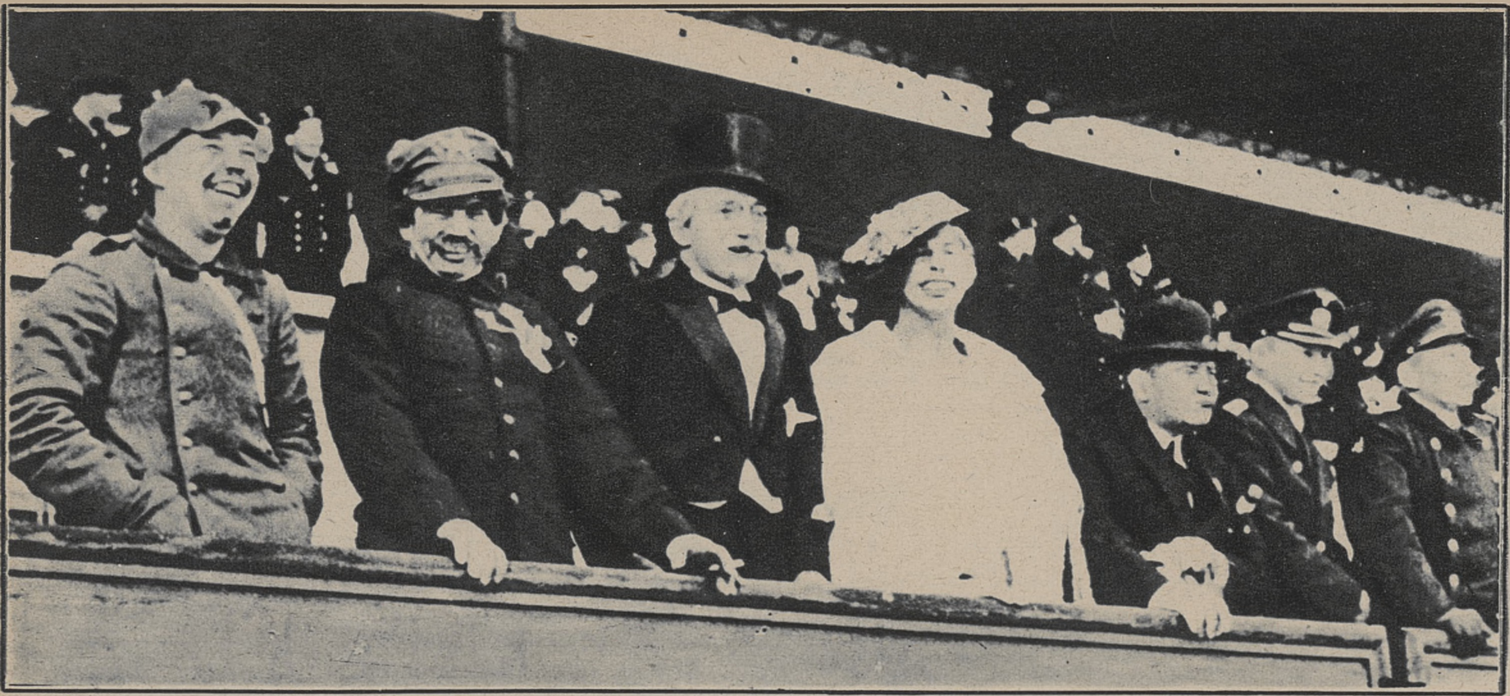
Ilustrowany KURJER POLSKI



„SIEWCA"

DO NASZEGO ARTYKUŁU: „TERENY WSCHODNIE — SPICHLERZ EUROPY".

Fot. Scherl — mal. Elster



Najwybitniejsi urzędnicy biorą udział w jednej z imprez urządzanych przez żołnierzy niemieckich na wybrzeżu Atlantyku na rzecz niemieckiej pomocy zimowej.



Jedna z licznych niemieckich łodzi podwodnych, które uzyskały znaczne sukcesy na wodach północno-amerykańskich, powróciła do swego punktu oparcia na wybrzeżu Atlantyku. Zanim załoga opuści pokład, komendant wykonuje jeszcze kilka wesołych, pamiątkowych zdjęć.

BOLSZEWICY ATAKUJĄ.

Oto jeden z najbardziej charakterystycznych obrazów walk piechoty niemieckiej wśród lodu i śniegu z nacierającym wciąż w wielkiej przewadze nieprzyjacielem. Mimo szalonych ofiar ze strony bolszewików, ataki ich załamywały się zawsze o okopy niemieckie. Już minął czas walk obronnych i ostatnie komunikaty niemieckiej naczelnej komendy sił zbrojnych donoszą o wielkiej akcji zniszczenia znacznej części 33 armii sowieckiej. Z komunikatów tych wynika jasno, że już przed rozpoczęciem właściwej wielkiej ofenzywy inicjatywa wojskowa spoczywała w ręku wojsk niemieckich.





Niemiecki oddział wywiadowczy przedziera się naprzód. Jest to jeden z obrazków na najdalej na północ wysuniętym odcinku





„NAZI" OBSADZAJĄ WINNIPEG!
Ta ilustracja, która ukazała się w jednym z czasopism angielskich przedstawia żołnierzy kanadyjskich w uniformach niemieckich podczas marszu propagandowego po Winnipeg. Propaganda ta ma przekonać ludność o rzekomo zagrażającej jej inwazji. Jak widać, widzowie są badzo ubawieni tym żartem.

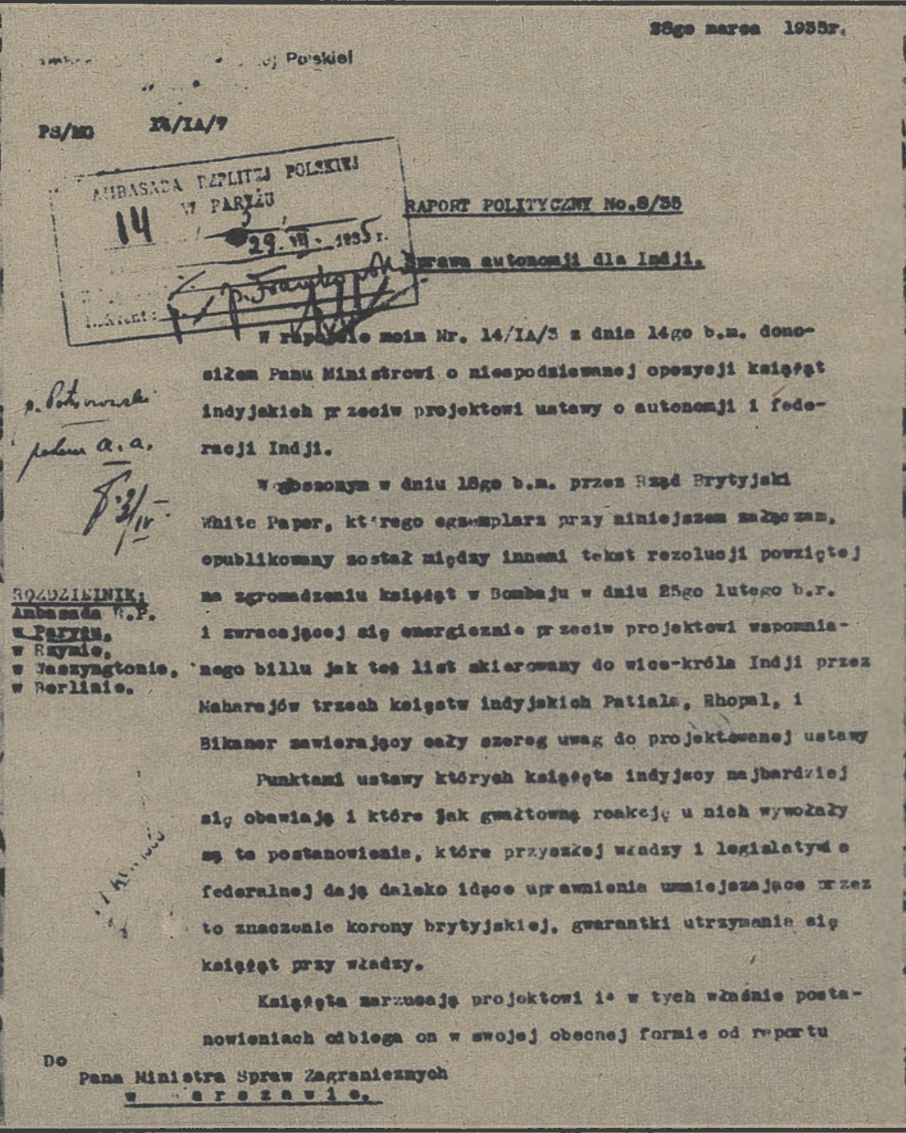


W tych dniach święciła Chorwacja z dużym entuzjazmem rocznicę swego oswobodzenia. Stolica Chorwacji, Agram, była ośrodkiem uroczystości obchodzonych ku uczczeniu rocznicy ogłoszenia Chorwacji państwem niezależnym. Po uroczystościach wojskowych odbyła się wielka uroczystość ludowa na placu Jelacica, w której wzięło udział wiele delegacji wieśniaków.

POUCZAJĄCY DOKUMENT WARSZAWSKI.

W ostatnim czasie przypominano niejednokrotnie wielką ilość dawniejszych powiedzeń Winstona Churchilla, które wykazywały prawdziwe zamysły brytyjskiego premiera odnośnie do wszystkich projektów zapewnienia Indiom formalnych praw i wolności. Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych może obecnie opublikować autentyczny dokument znamienny dla charakterystyki Churchilla. Wśród aktów będących w posiadaniu niemieckim znajduje się również sprawozdanie ówczesnego posła polskiego w Londynie, hrabiego Raczyńskiego. Sprawozdania te, których treścią są obrady dzienne z roku 1935 przedstawiają debaty nad projektem prawa autonomii Indii. Podajemy obok fotografię tego dokumentu. Tymczasem Indie udzieliły już Crippsowi, wysłannikowi Wielkiej Brytanii odpowiedzi, która wykazuje jasno zupełne rozbicie się dyplomacji brytyjskiej o Indie. Ta klęska dyplomatyczna polityki Anglii stanowi dla mocarstw osi równie wielki sukces, jak potężne zwycięstwo oręża.





28go marca 1935r.

...ej Polskiej

PS/MO 14/IA/7

AMBASADA RZPLITEJ POLSKIEJ W PARYŻU 14 29. III. 1935 r.

RAPORT POLITYCZNY No.8/35

Sprawa autonomji dla Indji.

W raporcie moim Nr. 14/IA/3 z dnia 14go b.m. donosiłem Panu Ministrowi o niespodziewanej opozycji książąt indyjskich przeciw projektowi ustawy o autonomji i federacji Indji.

W ogłoszonym w dniu 18go b.m. przez Rząd Brytyjski White Paper, którego egzemplarz przy niniejszem załączam, opublikowany został między innemi tekst rezolucji powziętej na zgromadzeniu książąt w Bombaju w dniu 25go lutego b.r. i zwracającej się energicznie przeciw projektowi wspomnianego billu jak też list skierowany do wice-króla Indji przez Maharajów trzech księstw indyjskich Patiala, Bhopal, i Bikaner zawierający cały szereg uwag do projektowanej ustawy.

Punktami ustawy których książęta indyjscy najbardziej się obawiają i które tak gwałtowną reakcję u nich wywołały są te postanowienia, które przyszłej władzy i legislatywie federalnej dają daleko idące uprawnienia umniejszające przez to znaczenie korony brytyjskiej, gwarantki utrzymania się książąt przy władzy.

Książęta zarzucają projektowi iż w tych właśnie postanowieniach odbiega on w swojej obecnej formie od raportu

ROZDZIELNIK:
Ambasada R.P.
w Paryżu,
w Rzymie,
w Waszyngtonie,
w Berlinie.

Do
Pana Ministra Spraw Zagranicznych
w Warszawie.





...frontu wschodniego, gdzie jeszcze wciąż leżą śniegi. Niemiecki oddział szturmowy usuwa przeszkody, by utorować drogę idącej za nimi piechocie.



Dowody zniszczenia. Atak na jedną z ostrzeliwanych wsi na froncie północno-karelskim. Niepowstrzymanie posuwa się naprzód piechota niemiecka pod osłoną czołgów, podczas gdy pierwsze pozycje bolszewickie właśnie padają.

Na Wschodzie panuje obecnie odwilż. Na południu i w odcinku środkowym frontu wschodniego nastała obecnie odwilż, a drogi i szosy przedstawiają jedno olbrzymie grzęzawisko i topiel błotną.



Fot. Scherl 2, Atlantic 4, Presse Bild Zentrale 3, Weltbil 1

Tereny



Z wdzięcznością i okrzykami radości przyjęła ludność z terenów zajętych przez bolszewików, w jesieni ubiegłego roku, wkraczające oddziały niemieckie, które oswobodziły ją od jarzma bolszewickiego.

Jesteśmy świadkami wielkich wysiłków zmierzających do racjonalizacji procesów wytwórczych, fala ta w mniejszym lub większym stopniu objęła wszystkie państwa kontynentu europejskiego. Nic dziwnego. Europa, która w przedwojennym okresie, mogła swe niedobory pokrywać z importu, dzisiaj, w dobie zmagań wojennych, skazana jest na siebie samą. Sytuacja wszakże nie przedstawia się bynajmniej tragicznie, kraje bowiem Europy posiadają olbrzymie możliwości, by doprowadzić swą produkcję przemysłową, a zwłaszcza rolniczą do takiego poziomu, że nie tylko nie będą potrzebowały oglądać się na import, lecz przeciwnie, mogą wytwarzać nadwyżki na eksport. Potrzebna tylko celowa, racjonalizacja warsztatów wytwórczych.

W przemyśle sprawa jest mniej skomplikowana. Likwidacja zbędnych przedsiębiorstw, wzmożenie produkcji w zakładach służących potrzebom wojennym, państwowym i prywatnym, udoskonalenie urządzeń technicznych tych fabryk, by przy zużyciu najmniejszej ilości rąk roboczych wyprodukować maksimum wyrobów najlepszej jakości, ekonomika materiałowa itp. — oto etapy prowadzące do ujęcia produkcji przemysłowej w karby racjonalne. Warunki te obowiązują tak przemysł niemiecki jak belgijski czy francuski, byle tylko te zakłady znajdowały się w bliskości źródeł surowców i energii. Inaczej jest w rolnictwie. Zasada, aby wyzyskać każdą piędź ziemi, nie wyczerpuje sprawy. Wydajność gospodarstw rolnych zależna jest nie tylko od technicznych inowacji, lecz również od warunków glebowych czy klimatycznych. Sam fakt, że zbiór pszenicy w Danii z jednego ha wynosił 30.2 cetnarów metrycznych, gdy w Hiszpanii tylko 9.5 cetnarów, świadczy o szalonej rozpiętości efektów uprawy roli. Zapewne o większej lub mniejszej wydajności ziemi decyduje — poza jakością gleby i klimatem — sposób jej uprawy, rodzaj narzędzi rolniczych, jakość ziarna siewnego, ilość i rodzaj nawozu. Atoli istotne rezultaty osiągniemy wtedy tylko, jeżeli nie mechanicznie, lecz z całą pieczołowitością i fachowością uprawiać będziemy grunt. Istnieją jeszcze gospodarstwa, które nie znają nawozów sztucznych. Trzymają się one jeszcze staroświeckiej, zarzuconej dawno „trójpolówki", uprawiają swą glebę sochą, a zboże młócą cepami. W jakiej rażącej sprzeczności stoją te zagrody z gospodarstwami, w których spotykamy traktory, snopowiązarki, elektryczne parniki, maszyny do dojenia krów! Umiejętne zastosowanie tych zdobyczy wiedzy zapewni zwiększenie zbiorów pod względem ilościowym i jakościowym.

Hasłem doby obecnej jest zwiększenie zbiorów wszystkich do wyżywienia ludności niezbędnych środków żywności. Niecelowa jednak realizacja tego hasła doprowadzić może do tego, że w następstwie zmniejszenia obszarów wygonowych, pastwisk a nawet łąk na rzecz pól uprawnych zmniejszy się stan pogłowia bydła. I tu właśnie celowość racjonalizacji gospodarki rolnej uwypukla się w całej jaskrawości. Zwiększyć wydajność zbóż i jarzyn bez uszczerbku dla paszy dla bydła — oto zadanie praktycznego, a celowego rolnictwa. Nowoczesne gospodarstwo coraz częściej stosuje zasadę, aby bydła nie wypędzać na pastwiska, a karmić je treściwie w oborze. Dzięki temu gospodarstwo zyskuje obornik i gnojówkę jako nawóz naturalny. Aby uzyskać odpowiednią ilość paszy, zwłaszcza w okolicach gdzie trudno o siano, stosuje się międzyplon. Większe zbiory mleka i wychów bydła rzeźnego oto korzyści z tego typu gospodarstw. Lecz hasłem dnia jest zwiększenie wszystkich środków spożywczych niezbędnych do wyżywienia ludności.

Na specjalną uwagę zasługują ziemie wschodnie wyzwolone z pod okupacji sowieckiej, które w następstwie obłęd-



Buraki cukrowe w czasie ich wegetacji często podkarmia się nawozami sztucznymi. Na zdjęciu: Podlewanie buraków cukrowych roztworem sztucznego nawozu we wsi Czerniełów Mazowiecki pow. Tarnopol.



Kołchozy — to pojęcie przeszłości. Na placu przed cerkwią, ruska ludność wiejska dowiaduje się od zarządu niemieckiego, że wszystkie sowieckie gospodarstwa kolektywne są przemie-

Rozkaz Stalina mordowania i palenia, mający na celu zamienienie Ukrainy, spichrza Europy w jedno wielkie morze płomieni, mogły tylko w nieznacznym zakresie przeprowadzić zbrodnicze hordy. Szybkie natarcie wojsk niemieckich udaremniły wiele z pośród tych planów zniszczenia. Nasza ilustracja przedstawia spalony częściowo przez bolszewików spichlerz, z którego powracająca ludność wybiera ziarno nadające się jeszcze do użytku.



Fot.: Scherl
Atlantic
Ass. Press. 3
I. K. P.
Boroń



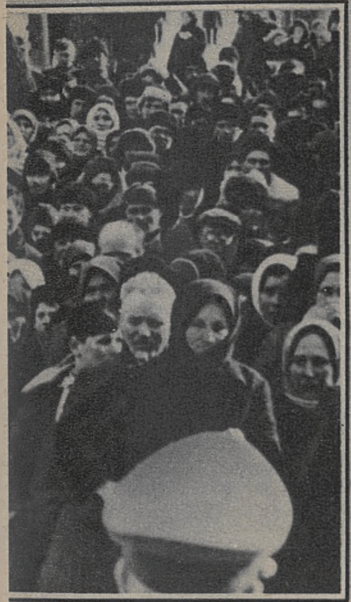
Słoneczne Podole i Ukraina produkują w wielkiej ilości doskonały tłuszcz w postaci oleju słonecznikowego. Na zdjęciu typy wieśniaków z okolic Borszczowa przy słonecznikach.

Spichlerz Eu

...nie



Zdobyte traktory rosyjskie, których używano w czasie wojny do ciągnięcia dział i transportów, służą znów swym celom pokojowym.



nione w wolne gospodarstwa jednostkowe.







Bolszewicy tworząc przymusowo kołchozy (upaństwowione gospodarstwa zbiorowe) usunęli wszystkie miedze pól. Po wypędzeniu bolszewików przez armię niemiecką, ludność powróciła do dawnej gospodarki prywatnej, a specjalne komisje wiejskie wyznaczone przez Liegenschaftsverwaltung ustalają poszczególnym właścicielom nowe miedze. Nasze zdjęcie przedstawia moment wbijania pala granicznego między gruntami folwarcznymi a gruntami wieśniaków we wsi Bajkowce powiat Tarnopol.

Niszczycielska gospodarka bolszewicka doprowadziła do zmniejszenia się pogłowia koni. W związku z tym daje się odczuć brak bydła pociągowego. Władze niemieckie idąc z pomocą przysłały wiele traktorów i pługów dla uprawy ogromnych obszarów Podola i Ukrainy. Nasze zdjęcie przedstawia traktor niemiecki typu „Lanz Bulldog" przy orce wiosennej w Bajkowcach pow. Tarnopol.

Na prawo u dołu: Na polach, przez które przeszła burza wojenna, wre nowa praca. Na zdjęciu — oczyszczanie z chwastów młodych buraków cukrowych w powiecie tarnopolskim.

Już dawno zamilkło grzmienie dział, turkot wozów pancernych i okrzyki „hurra!" hord bolszewickich, a ciężko doświadczony kraj jest już na drodze ku lepszej przyszłości pracując nad planową odbudową pod nowym zarządem.

nej polityki komunistycznej doprowadzone do ruiny, — po zracjonalizowaniu ich gospodarki staną się bogatymi spichlerzami Europy. Rzecz jasna, że warunki klimatyczne, glebowe, no i stopień kultury rolnej wykluczają zrównanie poziomu zbiorów w zwyż aż do duńskich 30 cetnarów. Wszakże intensyfikacja i racjonalizacja gospodarstw wiejskich na ziemiach państw południowo-wschodnich, musi przyczynić się do znacznego zwiększenia zbiorów chociażby z 10 na 13, a nawet 15 cetnarów. Jeżeli gdzie, to właśnie te zaniedbane, na niskim poziomie pozostające gospodarstwa rolne terenów wschodnich stanowią bogatą rezerwę możliwości, która też niewątpliwie już w najbliższej przyszłości będzie wyzyskana.



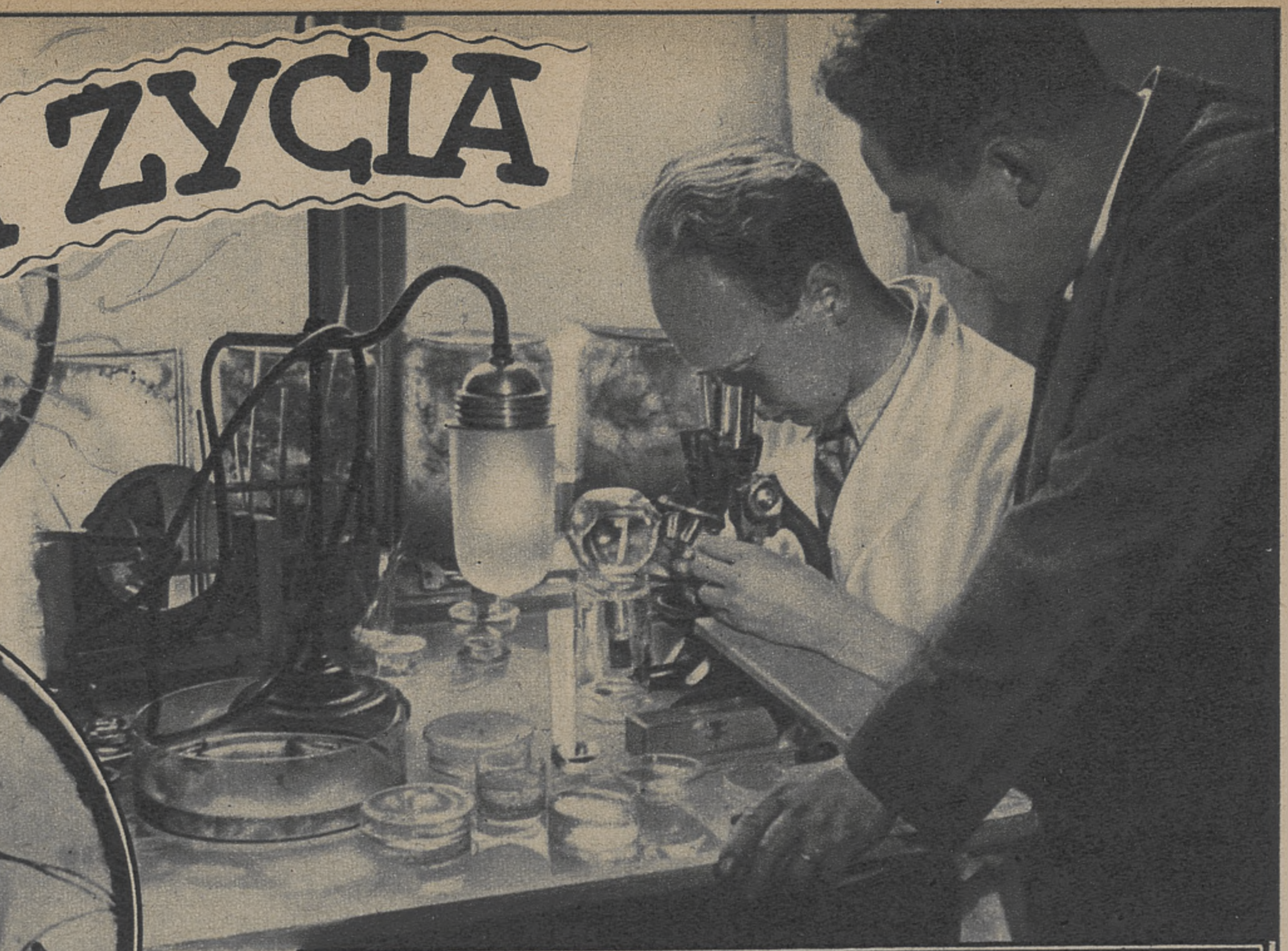


...opy

MISTERIUM ŻYCIA

Któżby przypuszczał, że ten krążek z włóknami, rozchodzącymi się na wszystkie strony, to zdjęcie jajka rybiego. Jajko zaczyna się rozwijać. Poznajemy to po ciemnej plamie u góry.

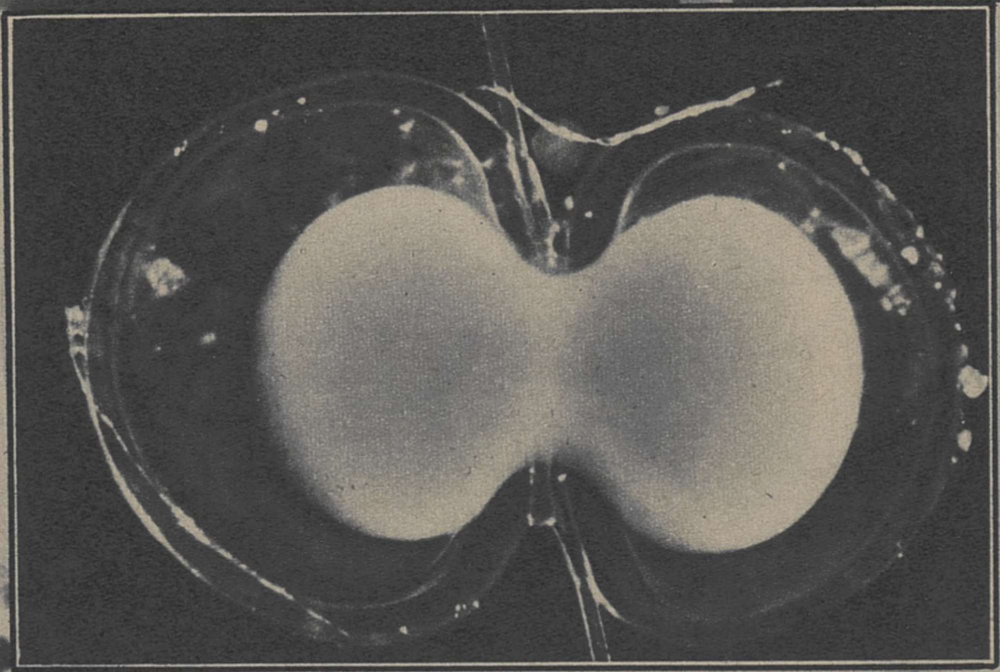




Powyżej: W pracowniach biologicznych wykonuje się eksperymenty, by poznać tajemnice przyrody, będącej wspaniałym misterium życia.



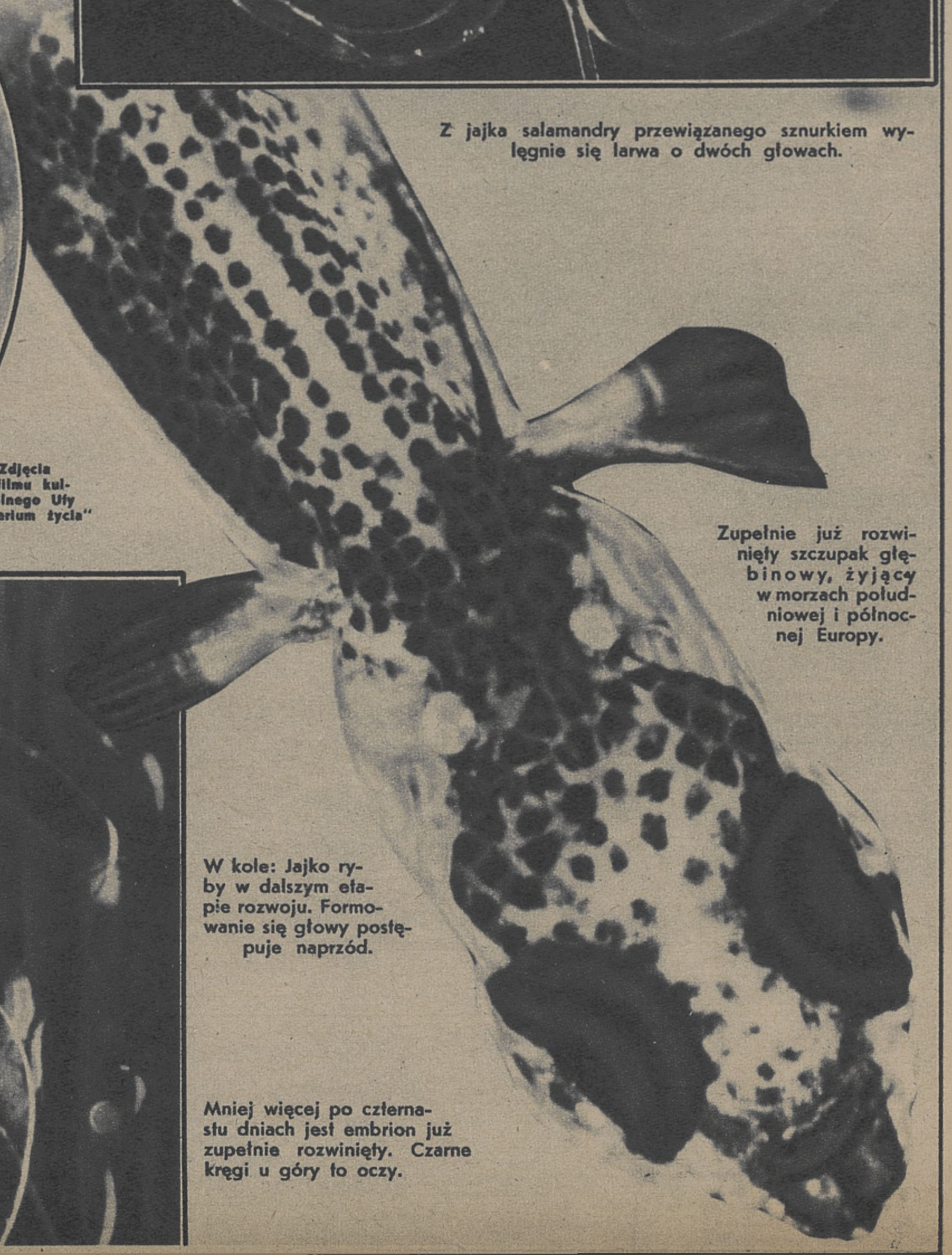
W pierwszym stadium rozwoju embriona tworzy się i jest widoczny tak zwany kanał nerwowy. Przednia jego część, zgrubiała, przekształci się w dalszym etapie w głowę, w której znajdują się wszystkie narządy zmysłów.



Z jajka salamandry przewiązanego sznurkiem wylęgnie się larwa o dwóch głowach.



Zdjęcia z filmu kulturalnego Ufy „Misterium życia"



Zupełnie już rozwinięty szczupak głębinowy, żyjący w morzach południowej i północnej Europy.



W kole: Jajko ryby w dalszym etapie rozwoju. Formowanie się głowy postępuje naprzód.

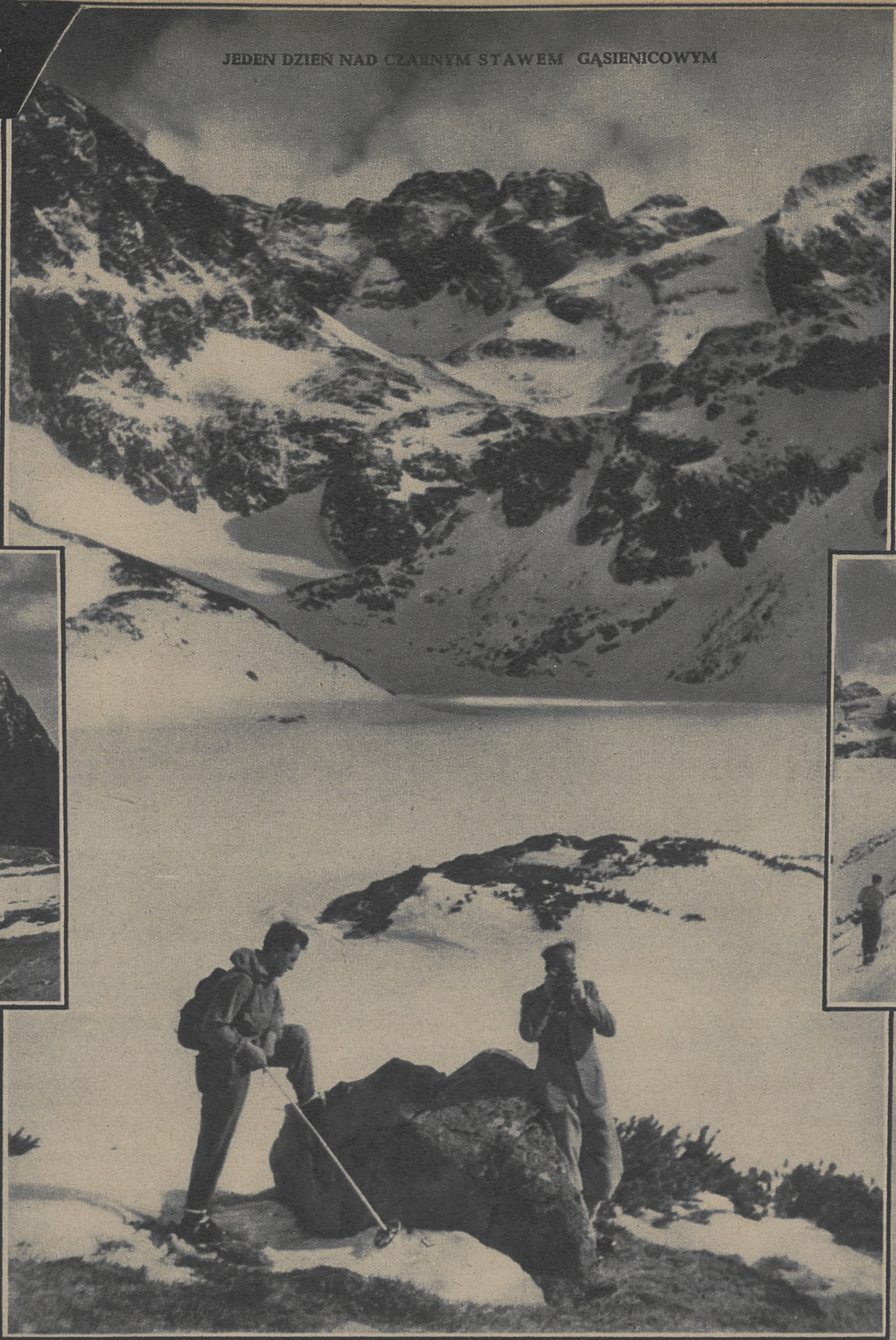
Mniej więcej po czternastu dniach jest embrion już zupełnie rozwinięty. Czarne kręgi u góry to oczy.

CZARNY STAW

JEDEN DZIEŃ NAD CZARNYM STAWEM GĄSIENICOWYM

Odkąd góry zostały trochę bardziej poznane, a czar ich zaczął wywierać swój przemożny wpływ na człowieka, nie ma już właściwie pory roku, w której byłyby one osamotnione. Bo „kto raz się wzniósł na szczyty i czołem sięgnął chmur", tego będą one już zawsze ciągnęły, będą budzić w nim tęsknotę do swobody i pokazywać mu ją w pełni. Miłośnikowi gór wydaje się też zupełnie zrozumiałą historia Nowego Testamentu, kiedy to szatan kusząc Pana Jezusa zaprowadził go na wysoką górę i pokazał Mu świat leżący w dole. „To wszystko oddam Tobie..." Turysta i narciarz a także zwykły śmiertelnik kochający góry oddaje cały ten świat w dole wtedy, gdy z niego wychodzi, ciągnięty nieodparcie przez rysujące się na niebie ostre, a twarde granitowe szczyty Tatr lub też bardziej obłe i świerkiem porosłe kopuły Beskidów.

Z wiosną, gdy góry toną jeszcze w bieli śniegu, a słońce już z nimi zawarło przymierze, ciągnie ta biel bardziej niż kiedy indziej. Choć na jeden dzień znaleźć się w górach, odczuć tu tę ciszę, będącą najwyższą harmonią i ujrzeć słońce bardziej z bliska — to marzenie tych wszystkich, którzy ten haszysz gór już poznali i pili tę swobodę. Nasz mały reportaż pokazuje nam właśnie taki jeden dzień wiosenny przeżyty nad Czarnym Stawem Gąsienicowym.





Ostro i wyraźnie odcina się na niebie wiosennym profil Kościelca, wysokiego na 2 158 m. Świerki w dolinie zrzuciły już dość dawno swoją szatę śnieżną i śnieg coraz bardziej znika, ustępując miejsca wyzierającym z ziemi krokusom. A teraz musimy się przyznać, kochany czytelniku, że wywiedliśmy cię w pole. Ten szczyt, opierający się skutecznie wiatrom i deszczom, — jak to widzimy po jego ostrości — to Giewont, sfotografowany na Kalatówkach, powyżej schroniska. Zaś po drugiej stronie dopiero...



...patrzy ku nam w całym swoim majestacie i osamotnieniu charakterystyczny kadłub Kościelca, w dół ku Czarnemu Stawowi, którego powierzchnię pokrywa jeszcze ciągle lód. Tylko ciemne plamy wskazują na to, że i tu zjawia się powoli wiosna i że wkrótce rozerwie ona te lodowe okowy. Wtedy śnieg stopnieje zupełnie i samotnego narciarza zluzuje wtedy turysta, wspinający się na linie i hakach na tego granitowego olbrzyma.

Fot. I. K. P.

Czarny Staw Gąsienicowy... Oczarowany staje turysta na widok tego piękna. Głęboka cisza otula cały krajobraz i tylko zięby górskie oznajmiają wesołym świergotem o coraz bliższej wiośnie. Człowiek zaś nie może się powstrzymać, by całe to piękno nie uwiecznić na zdjęciu. Gdy wróci do domu lub gdy już nie będzie mógł wędrować po górach, pozostanie mu jednak zawsze jeszcze wspomnienie jego pięknej wędrówki.



Wielu z nas, którzy z Kasprowego zjeżdżali na Halę Gąsienicową znają tę drogę, prowadzącą do doliny Czarnego Stawu Gąsienicowego. Otwiera się z niej widok na charakterystyczne grzbiety górskie z Kościelcem (na lewo) na czele.

NOWA ENCYKLOPEDJA ŻYDOWSKA

2 ciąg dalszy

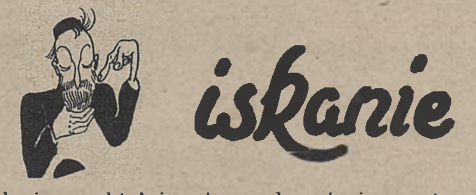
Opracował: Dr May



Bogaty wielki kupiec, który bez ustanku
znajduje się w podróży (od ganku do ganku)
przedstawiciel potężnej przemysłowej firmy,
która się sprowadziła do Lwowa aż z Birmy.
Fachowy rozsprzedawca wyrobów tekstylnych,
bławatnych, ceramicznych, oraz wielu innych,
co osiągnął w tej branży cudowne wyniki
wyzyskując ugory, kosze i śmietniki.



Drobniutkie pasożyty, zwane insektami
żyjące w idealnej symbiozie z Żydami.
One im dostarczają rozkoszy swędzenia,
a ci dachu nad głową, no i pożywienia.
(Tylko niektóre kraby i ukwiał w przyrodzie
potrafią współżyć w takiej wprost cudownej zgodzie).
Trzy ważniejsze rodzaje: Pluskwy, stwór pękaty,
zamieszkujący kupą żydowskie kanapy.
Pchły, stworzenia wędrowne, jedzące niewiele
będące w ustawicznej wędrówce po ciele,
i wszy, bardziej osiadłe, mające swe leże
przeważnie pod jarmułką, albo za kołnierzem.



Rodzaj wysubtelnionej zmysłowej pieszczoty
udzielanej symbiontom, tak zwane łaskoty.
Gdy wesz, lub pchła, zabłądzi w bujnych włosów chaszcze,
Żyd zaraz ściąga rękę i czule ją głaszcze,
Że to czyni namiętnie i szybko jak może,
niektórzy erotyczne widzą w tym podłoże.



Wielkie żydowskie miasto, ważny port handlowy.
300 000 wszy na metr kwadratowy.
(Drugie zagęszczenie po Jerozolimie)
Z powodu brudu nigdy nie zamarza w zimie.



Mała czapka powszechna w izraelskim świecie,
pod którą wszy mieszkają zamknięte jak w gecie.
Niektóre z nich na czubku mały guzik mają,
w tym to miejscu się one na miting zbierają.



Komuś kto patrzy płytko, być może się wyda,
że przedmiot ten pozornie nic nie ma do Żyda.
Gdy się jednak wgłębimy w historii odmęty,
ciekawe na ten temat znajdziem dokumenty.
Jest to przedmiot tak w swojej doskonały formie,
że przetrwał nie zmieniony na wieków platformie.
I jak pamięć człowiecza sięgała najdłużej,
do bicia Żydów młodym huliganom służył.
Skąd u niego nienawiść taka do żydziaka?
czy to cecha nabyta, czy natura taka?
Natura oczywiście, to jasne jak słońce,
Żyd wszak nie ma żadnego, a kij aż dwa końce.



Zwierzak rasy semickiej (z Syrii sprowadzony)
na co wskazuje broda i ogon skrócony.
Pasie się na żydowskim najlepiej podwórku.
Często widać jak ciągnie handlarza na sznurku.

Dalszy ciąg nastąpi

Napisał „HA-ZET"

OSOBLIWA PRZYGODA

NOWELA

Oj czasy, czasy! Gdzie się obrócić, wszędzie niegrzeczność, nieustępliwość, popychanie, krzyk — narzekała siwogłowa sędzina poprawiając drżącą dłonią krepę przy swym kapeluszu. — Jestem w żałobie, wyglądam poważnie, a zajdę po farbę do sklepiku, to byle garnkotłuk, z koszykiem pod pachą i z gołymi łydkami, potrąci, odepchnie łokciem, pardon nie powie, a jeszcze z ogromną buziulką na mnie wyjeżdża...

Siedziała z przyjaciółką w lichej trzeciorzędnej kawiarence i popijała jakieś mętne ziółka, które w tym lokalu nosiły miano herbaty, mówiła dalej:

— W tramwaju nikt mi miejsca nie ustąpi, choć widzą jak bardzo jestem schorowana i stara. Niejeden uczniak zerknie na moje trzęsące się ręce, wykrzywi się z obrzydzeniem i ani drgnie. Przyrósł do swego siedzenia...

— Co? Jeszcze się pani dziwi — roześmiała się pani Maria. — Ja bo już dobrze wiem czego mam się spodziewać od ludzi. Żadnych iluzji sobie nie robię. Otrzaskana jestem z duchem czasu. Nie darmo mam dwóch synów i trzech siostrzeńców, którzy w zabłoconych buciskach rozwalają mi się po kanapach, nazywają mnie „starym pudłem" i żaden z nich się nie schyli, gdy coś upuszczę na ziemię...

Spojrzała na zegar, wiszący nad ladą zastawioną podejrzanego koloru ciastkami.

— Ale ja się tu zagaduję, a kolej na mnie nie poczeka. Żegnam więc drogą panią. Późno. Muszę śpieszyć na stację...

A była to osoba korpulentna i praktyczna. Mieszkała w Milanówku i dwa razy w tygodniu przyjeżdżała po zakupy do Warszawy.

Zerwała się z miejsca, chwyciła za ucho swą walizkę — dobrze wyładowaną sprawunkami — zapłaciła przy kasie za ziółka i szybkim krokiem skierowała się do oszklonych drzwi kawiarni.

Ściemniało się. Śnieg z deszczem padał.

— Ale plucha — westchnęła i raźno ruszyła przed siebie.

— Pani zapewne na kolej podąża — usłyszała nagle poza sobą nieznany kobiecy głos — a że idę w tym samym kierunku, więc chętnie dopomogę w dźwiganiu walizki...

Serce załukło się w pani Marii.

—Akurat! Nie ma głupich! Bandytka. Chce mnie nożem pchnąć i łapę położyć na mojej walizce...

I przerażonymi oczyma rozejrzała się na strony.

Źle. Szła wzdłuż jakiegoś parkanu. Ni bramy, ni stróża. Na trotuarach też pusto było, jak wymiótł. Znikąd ratunku.

— Co robić?

No i zrobiła to, co każdy z nas zrobiłby w podobnym wypadku — przyśpieszyła kroku.

Zadyszana, zziajana, spocona jak ruda mysz, skręciła po pewnym czasie w nieco ludniejszą ulicę i od razu nabrała więcej pewności siebie. Po chwili przystanęła.

— Nie dla mnie taki trening — pomyślała z goryczą. — Tchu mi brak. Astma mnie dusi. W nodze strzyka. Ręki nie czuję... No, ale przynajmniej bandytkę posiałam...

Myliła się.

— A widzi pani — ozwał się poza nią tenże sam głos. — Czyż można tak się zamęczać? Do stacji spory kawał drogi, więc jeszcze raz proponuję dopomóc w dźwiganiu walizki...

Pani Maria miała już tego całkiem dosyć.

— Proszę się ode mnie odczepić, bo zawołam policjanta — burknęła gniewnie i zdeterminowana na wszystko zwróciła się frontem do nieprzyjaciela.

Nie wydał się jej groźnym.

W mdławym świetle okapującej wilgocią latarni zobaczyła przed sobą ot taką sobie przeciętną młodą warszawianeczkę, miłej powierzchowności, odzianą w porządne futerko i w duże śniegowce, plecione ze słomy.

— Cóż to takiego? Czy pani nie wstyd — wytrzeszczyła na nią zdumione oczy. — Dlaczego mnie pani napastuje?

— Ależ broń Boże! Ja wcale pani nie napastuję. Pragnę ulżyć osobie starszej...

I uśmiechnęła się.

— Achacha! Więc to tu raki zimują — pomyślała pani Maria. — Jakieś biedactwo niespełna rozumu. Szwęda się samotnie po ulicach i przechodniów zaczepia. Fijoł, ale nie wygląda na furiatkę. Chce dźwigać moją walizkę, niech dźwiga. Ja sobie odpocznę...

Młoda wariatka pochyliła się i ujęła walizkę za ucho.

Po chwili pani Maria poczuła coś jakby wyrzuty sumienia.

— Wykorzystuję umysłowo chorą osobę. Zamęcza się dla mnie. A czy choć trafi z powrotem do domu?

I spytała:

— Czy pani nie ma nikogo z rodziny, który by zaopiekował się nią w sposób właściwy?

— Przeciwnie. Mam matkę, męża i dwoje prześlicznych dzieciaków. To ja się nimi opiekuję. Mój mąż — były profesor Politechniki — jest bardzo niepraktyczny, jak wielu uczonych, i nie dałby sobie rady beze mnie.

— Coraz mniej rozumiem — pomyślała pani Maria. — Czyżby nie była zbzikowana?

I obrzuciła swą towarzyszkę okiem znawcy.

— Tak. Teraz już wiem o co chodzi. Że też to wcześniej o tym nie pomyślałam. Wprawdzie wygląda raczej dostatnio, lecz w tych czasach trudno jest sądzić po pozorach. Napiwku się spodziewa. Po prostu napiwku. Zarabia w ten sposób na chleb dla dzieci i męża.

I rozczula się.

— Kto wie? Może te prześliczne dzieciaki już od trzech dni nic nie jadły? Drżące z zimna tulą złote główki do kolan babuni i z bijącymi serduszkami-oczekują — w nieopalanej suterenie — na powrót matki...

Postanowienia oszczędnościowe brały w łeb. Chciała być hojną w tym wypadku.

Ale jakże tu wtykać dwa złote w łapę takiej damie, żonie byłego profesora Politechniki... Tak, tak. Trzeba tę kwestię wyświetlić...

Więc rzekła po chwili:

— Jestem bardzo życzliwie usposobiona dla ludzi w potrzebie, więc pani się nie obrazi, jeśli ją o coś zapytam:

— Czy pani jest bardzo biedną?

— Skąd to pytanie — roześmiała się warszawianka — czyż wyglądam na taką nędzarkę? Dzięki Bogu narzekać nie mogę. Oboje z mężem pracujemy i wcale nieźle nam się powodzi. Mamy ładne mieszkanie...

Na te słowa pani Maria przystanęła jak wryta.

— No teraz to już nic nie rozumiem — jęknęła, pocierając dłonią czoło.

— Ale ja panią doskonale rozumiem i mogę ją zapewnić, że nie jestem ani bandytką, ani wariatką, ani żebraczką...

— A zatem?

— Jestem po prostu... uprzejmą.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 7 (38)

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 7 (38).
E. H. Shaw („B. Ch. F." 1936 — I nagr.).
Czarne: Kd4, Wa5, Ga8, Sf5f8, piony: c6, e4, e7, g3 (9).
Białe: Kc2, Hg8, Wa4, Gf4, Sc4c7 (6).
3-chodówka. 6+9=15.
Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 7 (38).
K. A. L. Kubbel („Szachmaty" 1935 — spec. nagr.).
Czarne: Kc4, Hh1, Wa2, Ga6e5, Sb6g1, piony: a7, b3, d3, d5, f6, g3, g5, h7 (15).
Białe: Kf7, He3, Sd8, piony: a3, b2, f2, g2 (7).
Końcówka (+) 7+15=22.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 6 (37) (Ros): 1. G–b3 I. 1... H–d3 2. H–c5† i 3. ×. II. 1... S–d3 2. H–c3† i 3. ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 7 (38) (Kok): 1. H–c2 (A) S–c3† 2. H×c3 G–f5† 3. H–c2 G–e4? (B) 4. h3!! G–h7! 5. h4 G–e4 6. h5 G–h7 7. H–g6! i wygrywa.

(A) 1. H–d7? S–c3† 2. K–c2 b1 H† 3. K×c3 i białe nie mogą niczego wskórać, gdyż czarne z powodu zapatowania swego króla mogą dowolnie szachować hetmanem.
(B) 3... G–h7? 4. h4!

B. DZIAŁ PARTII

PARTIA Nr. 72 (75)

Białe: Lilienthal — Czarne: Hamming
grana w turn. w Zandvoort 1935
Przyj. gamb. hetmana

1.	d4	d5	9.	S–f3	Sb–d7
2.	c4	e6	10.	0–0	0–0
3.	S–c3	d×c4	11.	f5	H–c7
4.	e4	c5	12.	G–g5	S–b6
5.	d5	a6	13.	G×f6	S×c4
6.	a4	S–f6	14.	S–g5	h6
7.	G×c4	e5	15.	H–h5	W–e8
8.		G–d6	16.	G×g7	

Czarne poddały się.

PARTIA Nr. 73 (76)

Białe: Feuer — Czarne: OlKelly de Galway
grana w turn. o mistrz. Belgii 1934
Hiszpańska

1.	e4	e5	8.	H–d3	S–e7
2.	S–f3	S–c6	9.	h4	h5
3.	G–b5	a6	10.	G–e3	W×b2?
4.	G–a4	d6	11.	d×c5!	d×c5
5.	G–c6†	b×c6	12.	H×d8†	K×d8
6.	d4	f6	13.	0–0†!	Czarne poddały się.
7.	S–c3	W–b8			

PARTIA Nr. 74 (77)

Białe: Gerschenkron — Czarne: Fischer
grana w turn. klub. w Wiedniu 1936
Obrona Caro—Kann

1.	e4	d5	9 .	G–f4	a6
2.	e×d5	c6	10.	Sb–d2	b5
3.	d4	c×d5	11.	S–e5	W–e8
4.	G–d3	S–f6	12.	Sd–f3	G–b7?
5.	c3	Sb–d7	13.	S×f7!	K×f7(1)
6.	S–f3	e6	14.	H×e6†	K×e6(2)
7.	0–0	G–e7	15l	S–g5	mat.
8.	H–e2	0–0			

UWAGI:
(1) 13... H–b6! było nieodzownym.
(2) 14... K–f8 15. S–g5!

Z PIEŚNIĄ PRZEZ ŚWIAT

Obecnie idzie w kinie „Apollo", w Krakowie, film p. t. „Z pieśnią przez świat". Jest to film produkcji niemieckiej a przypomina nam fabułą polski film „Robert i Bertrand". Treść tego filmu jest właściwie błaha, ale przygody dwóch włóczęgów obfitują w tyle niesamowitych i przekomicznych sytuacyj, że trudno nie śmiać się nawet mizantropowi. Jak w polskim filmie, tak i tutaj mamy dwóch obieżyświatów, którzy za nic mają sobie pieniądze i bogactwa, nade wszystko ceniąc sobie swobodę. Mimo to a może właśnie dlatego grozi im ciągle więzienie a co najmniej areszt. Film rozpoczyna się sceną w więzieniu, gdzie obaj przyjaciele spotykają się ku swej radości i skąd razem zwiewają zamknąwszy w swoim zastępstwie kierownika więzienia i jego siostrzeńca. Kochał on w swojej wsi rodzinnej piękną dziewczynę, Lenę, córkę oberżysty. Lecz na drodze ich staje wierzyciel oberżysty. Obaj łazicy zachodzą w swej wędrówce do owego oberżysty. Lena przyjmuje ich obiadem, za co wdzięczni przyjaciele postanawiają się jej odwdzięczyć. Podsłuchali oni groźby, jakie miotał wierzyciel wobec oberżysty i zabrali mu portfel, w którym znajduje się list obciążający złego człowieka. Z listem tym, oczywiście wśród niezliczonych komicznych przygód dostają się do domu żydowskiego radcy finansowego i tam na balu zabierają żydówce wszystkie kosztowności. Odsyłają je natychmiast oberżyście, by uratować go w opresji. Lecz sprawiedliwość ziemska ściga ich, toteż zmykają p zed nią az do nieba. Role włóczęgów grają w tym filmie Rudi Godden i Kurt Seifert, rolę Leny ładna i miła Carla Frust. Dekoracje, zwłaszcza nieba, bardzo ładne.

Fot. Tobis





ZE SCEN WARSZAWY I KRAKOWA

„Niebieski motyl" — „Powrót Taty"

Nowa rewia w „Niebieskim Motylu" „Powrót taty" stoi pod znakiem humoru A. Dymszy i Cz. Skoniecznego. Ci popularni komicy tworzą wspaniały duet, który potrafi wydobyć dowcip nawet ze słabych tekstów i zmusić publiczność do szczerego śmiechu. Pełna wdzięku Ina Wolska wplata do programu dwie lekkie piosenki „Fantazja i serce" i „Marzę o Waldemarze". D. Przybyłowska posiada urodę... i słaby głosik, ledwo słyszany w dalszych rzędach. Sympatyczny i obdarzony miłym brzmieniem głosu Jerzy Liedtke ma wszelkie dane, aby wysunąć się na czoło piosenkarzy warszawskich.

Numery choreograficzne wykonuje duet Lewandowskich, dobry zarówno w „Fantazji cygańskiej" jak i „Miłości apaszki". Gena Kuczyńska tańczy „Fox-step'a" i „Chłopca hiszpańskiego".

Rewię starannie wyreżyserował Eug. Koszutski, zaś kier. art.-lit. był A. Dymsza. Nad stroną muzyczną czuwał H. Wróblewski, dekoracje przygotował St. Lipski.

Stary Teatr — „Gdzie diabeł nie może"...

Tydzień temu widzieliśmy na scenie Starego Teatru w Krakowie komedię Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może..." z Alicją Matusiakówną w roli „baby", którą diabeł właśnie posyła. Niewiadomo, co tu najpierw pochwalić: urodę i wdzięk p. Matusiakówny czy jej wysokiej klasy grę. Odnosiło się wrażenie, że nie stoi ona na scenie, lecz jest po prostu sobą, jest naprawdę tą p. Janką, która używając iście amerykańskich sposobów reklamy, potrafiła zrobić z młodego doktora Barka (Bronisław Kassowski) czekającego bezskutecznie na pacjentów, sławę lekarską i dyrektora wielkiego sanatorium, odbierając w zamian od niego nierzadko dowody czarnej niewdzięczności. W ogóle ta dwójka, którą los ze sobą skuł, to dwa ścierające się ciągle kamienie młyńskie. W końcu jednak, kochająca kobieta, jaką mimo wszystko jest ta „hic mulier" poddaje się i wywiesza białą chorągiew, gdyż dobrze wie o swym zwycięstwie. Do odniesienia tego zwycięstwa dopomogła jej oprócz jej własnej głębokiej miłości i energii przyjaźń p. Fortunata Karpika, właściciela „galanterii przy ulicy pryncypalnej" — jak zwykł mawiać. Nie mogąc zdobyć jej dla siebie, stał się jej prawdziwym przyjacielem. Rolę Karpika zagrał po mistrzowsku Marian Jastrzębski. Jak u p. Matusiakówny tak i u niego nie można było podpatrzeć żadnej usterki, żadnego najmniejszego rysu na całości. Uzupełniała go świetnie jego służąca Kundzia — Aleksandra Stróżyńska, której gra, jakkolwiek była to rola tylko epizodyczna, zdradzała doskonały nerw aktorski i obycie z wielką sceną. To samo trzeba powiedzieć o starym woźnym sanatorium, którego doskonale odegrał Eugeniusz Załucki. Trudno było uwierzyć — patrząc na całość, że jest to tylko mała scena Starego Teatru. Nic też dziwnego, że kwartet ten odbierał raz po razu rzęsiste brawa. Na tym tle postać doktora Barka — Bronisław Kassowski wypadła trochę słabiej. Kassowski za mało grał, za dużo natomiast krzyczał. W przedostatniej scenie, dość lirycznej, był zbyt suchy. Pozostałe role dobre. Reżyseria przy tak doskonałych siłach aktorskich nie nastręczała trudności. Każdy z aktorów wiedział bowiem sam dobrze, jak podejść do swej roli i zdawał sobie sprawę, co z niej można uczynić. Dekoracje najstaranniejsze w akcie końcowym, w dwóch pierwszych natomiast znać było pewien prymityw. A zdaje się, można było tego uniknąć, czego dowodem akt trzeci.





Ina Wolska, występująca w rewii „Powrót taty" w teatrze „Niebieski Motyl".



Panna Janka — Alicja Matusiakówna — dąży wytrwale do celu: zdobycia doktora Barka. W tej chwili znajduje się ona już u kresu swych zabiegów. W saloniku Fortunata Karpika — Marian Jastrzębski — dowiaduje się od niego, że według wszelkich „objawów zewnętrznych" doktór Barka kocha ją również. Obie role wspaniale odegrane.

Fot. Borek





Służąca Kundzia — Aleksandra Stróżyńska — i woźny sanatorium — Eugeniusz Załucki to wspaniałe typy, podpatrzone przez Niewiarowicza wprost przez lupę a przez aktorów doskonale oddane.

„ZAWCZEŚNIE, KNOTKU, ZAWCZEŚNIE..."

Rys. i tekst: Pawł.



Knotek śmieje się radośnie
Bo w ogródku pośród śniegu
Pierwsze kwiaty już w tej wiośnie
Uśmiechnęły się do niego.

Ciepłe słońce — wiosnę głosi
Topi biel zimowej szaty,
Więc czym prędzej Knotek znosi
Przed dom swoje piękne kwiaty.

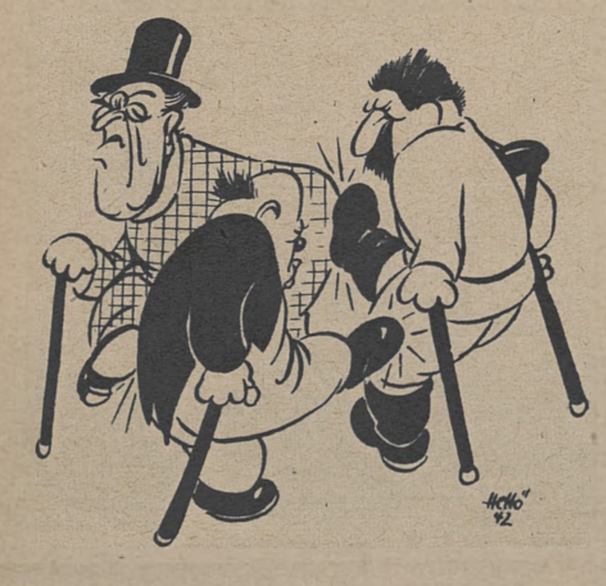
Kwiecień, plecień wciąż przeplata
Trochę zimy, trochę lata.
Spadł śnieg, wicher wielki rapłus...
Zmarzły mirty, figus, kaktus.

Więc Knotkowi zrzedła mina...
Coś zbył wcześnie chciał mieć lato,
A tu znów wróciła zima
No — i zaszkodziła kwiatom.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



SOLIDARNOŚĆ
„Nie ruszaj tak brzuchem, bo wszystkie pionki nam pospadają".



Wzajemnie pobudzają się alianci do ofenzywy.
Hövker — Interpress-Atlantic

„Ach, jaka wspaniała krowa!".
„Eee.... pan mówi to napewno każdej kobiecie!"
(Képes Vasarnap, Węgry)

— Gdzie pani mąż?
— W kuchni. Siedzi przy wodociągu i puszcza od czasu do czasu wodę.
— Po co?
— Pisze wiersz o wodospadzie Niagara.

— Jasiu, czy potrafisz narysować polityczną mapę Europy?
— Nie, panie profesorze, nie czytałem dziś jeszcze gazet.

— Jak się panu podobała ta sielska piosenka, którą dziś śpiewałam?
— Nadzwyczajnie, proszę pani, gdy zamknąłem oczy, zdawało mi się, że jestem o 20 lat młodszy, znajduję się u ojca na wsi i słyszę skrzypienie wrót od stodoły.

*

Wierzyciel: — Nie ruszę się z miejsca, póki pan nie wyrówna całego rachunku.
Dłużnik: — Czy polecił pan w takim razie przynieść swe łóżko i karty żywnościowe? I niech pan nie zapomni zgłosić zmianę miejsca zamieszkania.

*

— Panie dyrektorze, kasjer uciekł!
— Czy przejrzał pan już kasę?
— Tak, ale tam go nie ma.

*

— Wynieś papugę, Anno, muszę pomówić z mym mężem w cztery oczy.

*

— Tońku, czy to wóz meblowy stoi przed twym mieszkaniem?
— Tak, mój gospodarz mi wypowiedział.
— I wyprowadzasz się?
— Ja nie, on się wyprowadza.

*

— Odnoszę garnitur do kawy, który pani pożyczyła mej mamie w niedzielę. Niczego nie brakuje.
— A gdzież jest uszko od tej filiżanki?
— Leży obok.

*

Na wycieczce:
— Pomyśl najdroższa, ta ruina ma już ponad 2000 lat.
— Nie żartuj, przecież mamy dopiero rok 1942.



ROZMAITOŚCI

Pewien znawca sztuki odkrył w małej wiosce francuskiej rzadki stary gobelin. Ku jego zmartwieniu brakowało jednak dużego kawałka środka. Ktoś go wyciął nożyczkami. Szukając wyciętego kawałka dowiedział się nabywca gobelinu, że była właścicielka tego drogocennego przedmiotu nie mając pojęcia o jego wartości zacerowała wyciętą częścią spodnie swego syna. Znawca sztuki odkupił i gobelin i spodnie i w ten sposób uratował cenny zabytek.

*

W pewnej rodzinie w Utrechcie (Holandia) ginęły od jakiegoś czasu karty żywnościowe. Ponieważ ta kradzież powtarzała się stale dano znać na policję i w tych dniach znalazła policja sprawcę. Jest nim 10-letni synek tej rodziny. Obiecujący chłopiec prowadził handel wymienny kartek żywnościowych na czekoladę.

*

Na torze kolejowym wiodącym w kierunku Trechtinghausen w Nadrenii wypadła jakaś pani z pociągu pospiesznego. Upadła ona między szyny. Zanim znaleziono nieszczęśliwą przeszły nad nią cztery pociągi. Nieszczęśliwa prócz złamania nogi nie doznała jednak żadnych innych obrażeń.

*

W Kładnie (Protektorat) w budynku, w którym mieścił się posterunek policji chowano drób i króliki. Pewnej nocy zakradł się lis do kurnika w rewirze policyjnym, ale na swoje nieszczęście wpadł w nastawione sieci i na drugi dzień został „aresztowany."

*

Przed sądem w Budapeszcie odbyła się niedawno interesująca rozprawa. Pewna pani oskarżyła swego męża, że ukradł jej garnitur sztucznych zębów i sprzedał. Sprawa miała się jak następuje: Podczas zaciekłej sprzeczki małżeńskiej wypadły żonie z ust sztuczne zęby. Mąż podniósł je szybko i opuścił mieszkanie. Sprzedał on sztuczne uzębienie swej żony i za nabyte pieniądze kupił sobie kapelusz i dwa krawaty. Skazano go na miesiąc aresztu.

*

Najdłuższe schody na świecie posiadają Chiny. Prowadzą one do świątyni Tai-Szan stojącej na górze wysokiej na 1500 m. Schody mają 6500 stopni. Wyjście i zejście z nich zajmuje 14 do 15 godzin czasu.

*

U niektórych wschodnich ludów w starożytności nie znano zupełnie lekarzy. Leczono ludzi w ten sposób, że wynoszono chorego na rynek, lub na ulice bardziej ożywione, gdzie przechodnie udzielali mu rad i wskazówek jak ma postępować, by znów odzyskać zdrowie. Osoby, które już przeszły tę chorobę miały nawet moralny obowiązek podać środki i lekarstwa, przy pomocy których powrócili do zdrowia.

*

W Avenes, we Francji, przesłuchiwano podczas rozprawy sądowej dwóch ludzi podejrzanych o popełnienie wielkiego oszustwa. Obaj oskarżeni wyparli się stanowczo zarzucanego im czynu. Jedynym świadkiem, którego przedłożyła strona oskarżająca był niewidomy żebrak. Na zapytanie sędziego, czy rozpozna winowajcę odpowiedział twierdząco, prosił tylko sędziego, by kazał coś mówić podejrzanym. Sędzia uczynił zadość jego prośbie i żebrak po głosie rozpoznał winnego.

*

Jakość sera parmezanu ustala się przez jego dźwięk. Rzeczoznawca uderza małym młotkiem srebrnym o ser i po dźwięku ocenia jego jakość.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



Kwiecień płata nam figle z pogodą, toteż nasze zdjęcie na lewo jest jeszcze zupełnie aktualne. Wprawdzie nie ma już zwałów śniegu i kwietniowy śnieg to raczej błoto, ale i tak przypomina się nam przytem prawdziwa zima. A warto to zdjęcie nieco bliżej oglądnąć, nieczęsto bowiem pomyśli ktoś o tym, by sfotografować rozbijające się o czyjś grzbiet kule śniegu, jak to widzimy tutaj. Czas naświetlania był trochę za długi, dlatego też twarz dziewczynki jest zamglona, sam moment rozbijania się śniegu jest jednakże wyraźnie uchwycony. Nadesłał p. Wojtasik z Załuża.



UWAGA! FOTOAMATORZY!

Taniec z niedźwiedziem jest miłą scenką, w której uderza przede wszystkim naturalność postaci. Prosimy popatrzeć na chłopca z prawej i lewej strony, a również sam miś i jego partner w najlepszej komitywie produkują się przed pochłonietą ta sceną „widownią". Zdjęcie wykonał początkujący fotoamator, mieszkaniec wsi, p. Zaczek Józef, z Budzisk k/Puław. Jest to objaw miły, że fotografia amatorska zakreśla coraz szersze kręgi. Jak na zdjęcie początkującego, jest ono dobre.



Jak wielka była radość Hiszpanów z wyniku remisowego poznać można po owacji, jaką swoim graczom urządzili Hiszpanie przyglądający się meczowi.



HISZPANIA — NIEMCY 1:1

Goście honorowi sportu niemieckiego. Żołnierze błękitnej dywizji, znajdują się na stadionie olimpijskim w Berlinie ze swoim sztandarem.

REPORTAŻ Z WIELKIEGO MECZU HISZPANIA — NIEMCY NA STADIONIE OLIMPIJSKIM W BERLINIE

Uprawianie sportu i zakończenie ciężkich rozgrywek międzypaństwowych w czasie, gdy Niemcy prowadzą zażartą walkę z bolszewizmem zmuszają także i zagraniczne głosy prasowe do wyrażenia uznania dla siły narodu niemieckiego. Zainteresowanie świata sportowego tą wielką rozgrywką było olbrzymie, a pytanie czy zwycięski pochód Hiszpanii, która pokonała już Portugalię, Francję i Szwajcarię, zostanie powstrzymany przez Niemcy, było na ustach wszystkich. Wynik remisowy 1:1 uzyskali Hiszpanie przez strzał z jedenastki. Brzmi to raczej jako pocieszenie, Niemcy byli bowiem bliżsi zwycięstwa.







Ogień hiszpański. Gracz hiszpański Alonso rzucił tu bombę najcięższego kalibru. Przebija się w tym strzale chęć uzyskania rozstrzygającej bramki. Ale bramkarz niemiecki Jahn potrafił i ten strzał odbić.

W kole: Hiszpańska ekipa reprezentacyjna złożyła jeszcze przed meczem wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Berlinie.

Na lewo: Jak utrudnioną pracę miał atak niemiecki świadczy nasze zdjęcie. Napastnik środkowy Conen, ze Stuttgartu, jest tak obstawiony przez dwóch obrońców hiszpańskich, że niezawodny strzał w bramkę jest zupełnie niemożliwy. Widzów: 90 000.

Fot. Schirner 4
Scherl 1



W POGODNĄ NIEDZIELĘ WIOSENNĄ, PO SUMIE, MIŁO GAWĘDZI SIĘ NA PLACU PRZED KOŚCIOŁEM.

Fot. I. K. P.